

TYGODNIK WILEŃSKI

N^{er} 59.

Dnia 31. Grudnia 1816 roku. v. s.

NIEKTÓRE UWAGI

Nad artykułem umieszczonym w IV. Numerze Pamiętnika Magnetycznego Wileńskiego, pod napisem:

o ALGEBROMANII

„z *Dziela Le Spectateur français au XIX siècle.*
stronica 371.

Nisi utile est quod facimus, stulta est gloria,
Phedrus.

PISARZ zamierzający sobie wzbogacać literaturę oyczystą tłómaczeniem z obcych języków, ma naprzód uważać, aby praca jego bez jakiegokolwiek nie była pożytku, inaczey bowiem trudy jego nie dopinając istotnego wszystkich pism celu, na próżno tylko będą łożone. Przypadek zaś taki i w tenczas się zdarza, kiedy pismo w oryginalne niezawierając zdań i myśli powszechnie służyć mogących, i do miéyscowych tylko ściągając się okoliczności, po wytłó-

maczeniu nie daje się zastosować do zwyczajów narodu, na którego język się przekłada. Nadewszystko zaś tłumacz uważać powinien, czyli rzecz oryginału jakakolwiek ona jest, gruntowne ma za sobą dowody, i jeżeli pismo jest z liczby mniej ważnych, czy się nie opiera na samych tylko zasady nie mających zdaniach i lekkiego tworach dowcipu; czego się zwłaszcza przekładacze polotnych pism francuzkich, pilnie wystrzegać powinni. Zdarza się bowiem częstokroć, że łudzącą dowcipną żartobliwośći pociągnięni maską, mniej zważamy na samą dzielek podobnych osnowę i wraz z ich twórcami przeymujemy dziwaczne uprzedzenia, przeciwko naygruntowniejszym i naylepięj dowiedzionym prawdóm. Takim jest między mnóstwem innych, które szczęściem do naszego nie wdarły się języka, pisemko mające tytuł o *Algebromanii* (szaleństwie matematycznym) wytlómaczone ze *Spektatora XIX^o wieku* i bezimiennie w Numerze IV. *Pamiętnika Magnetycznego Wileńskiego* pomieszczone; a lubo w niem nie łatwo jest zgadnąć prawdziwy cel autora, smak jednak i charakter francuzki wybor nie się malują. — Wprowadza naprzód na scenę pisarz, dawniey nieuka który w szkołach nigdy się nie mógł nauczyć kilku słów języka lacińskiego, a późniey po przeczytaniu kilku xiąg matematycznych, zagorzałego matematyka. Człowiek ten (zapewna

pomieszzanego umysłu o czém jednak autor nie wspomina) a raczém potwór matematyczny, do wszystkiego ulubioną sobie stosując naukę, wtrącając w potoczney mowie *massy, bryły, podstawy*, wyprowadza nakoniec grzeczność i uprzejmość z własności *linii krzywych*, a im przeciwne nieobyczajność i grubijaństwo do *prostych* przywiązuje. Po wielu tym podobnych, a wszystkich równie niesmacznych żartach, prawdziwe francuzkiéy płochości noszących piętno, przystępuje nakoniec autor do własnych uwag, bez którychby się wybornie obeszło; któżby mógł myśleć, aby wypadkiem wszystkich jego rozumowań było to zdanie tak dawno już zapomniane, i dowiedzione, tyle powtórzone razy, że Algebry nie należy *wprowadzać do słownika mowy krajowej*, i że *gdzie zachodzi literatura, tam należy mówić i pisać czystym narodowym językiem i t. d.*, lecz któż temu przeczy? któż w pismach prawdziwego szukający pożytku pomyślił, aby tak dawno stłumiony i zapomniany *matematyczny*, że tak powiem *fanatyzm*, przedmiotem mógł byź w dzisiejszych czasach uczonego zatrudnienia; ani mi wiadomy jest naród, któryby w terazniéjszym wieku, tchnął tym śmiesznym do matematyki zapalem, jaki sobie autor w piśmie swoim wyszydzić zamierzył; ale zamiarem jego było tylko rozśmieszyć niezgrabną swoją *karykaturą*, i po

części lubo z inney strony, dostąpił swoje-
go celu.

Póki jednak Pisarz samo tylko stosowa-
nie do wszystkiego matematyki wyszydza,
póki nikt mu tego za złe brać nie może,
i chociaż to wyśmiewanie żadnego dzisiay
użytku, a nawet celu mieć się nie zdaje
przynajmniey szkodliwe nie jest; ale kie-
dy tenże w dalszym pisma swojego ciągu,
na tak istotnie potrzebne i powszechnie za
takie uznane *nauki dokładne* nastawać za-
czyna, na tenczas przekonany o ich uży-
teczności czytelnik, którego poziome żar-
ciki uwieść i omamić nie zdołały, słusznęj
zamilczeć nie powinien nagany. I tak lu-
bo autor nie mogąc matematyce sprawie-
dliwej odmówić pochwały, przyznaje jęj
pokilkakrotnie tę gruntowność i piękność
prawdziwą, jakich jęj pisarze dziełek po-
lotnych, odjąć zapewna nie są w stanie,
jednak w kilku miejscach pisma, *nauki
dokładne*, jeżeli nie za zupełnie szkodliwe,
to przynajmniey za całkiem nie użyteczne
poczytuje; mówiąc np. na str. 576. *W za-
dnym wieku niećwiczono się w naukach do-
kładnych tak pomyślnie, jak w wieku prze-
szłym, a jednak nie było wieku, w którym-
by obłąkanie w rzeczach nawet nayistotniej-
szych doszło do tak wielkiego stopnia (a)*

(a) Trzykrotne powtórzenie w jednym okresie słowa *wiek*, jest
grzechem przeciw harmonii.

i t. d. podobnież mówiąc w drugim miejscu, (stron. 377.) *Może to bydź, że pomnożyła matematyka liczbę Filozofów; winszując ję tego; ale też pewna, że nie uczyniła ludzi lepszymi, i dalej; od tego czasu jak nauki dokładne weszły w modę, nic w moralności, nie dzieje się dokładniey, i t. p.*

Nie sądząc aby się znalazł ktokolwiek, coby mógł pójść za śmiechu godnym autorem zdaniem, przypisującego przeszłowieczne zamieszanie wygurowaniu *nauk dokładnych* czyli *fizycznych*, a przynajmniej wymagającego po nich uskromienia burzliwych umysłów, i nie poymując jakim sposobem niewinne te nauki do zaburzeń naradowych pochop dadź mogą, lub (jak tu chcieć zdaje się autor,) przez co te nauki rewolucye uśmierzyć są zdolne, ani w jednym, ani w drugim zarzucie nie przedsiębiorę ich obrony, zostawując ją wewnętrznemu przekonaniu, każdego oświeconego, a nie tak jak autor *Algebromanii* uprzedzonego czytelnika.

Ale jeżeli *Algebromanija* była pismem stosownym gdziekolwiek (o czem wątpić wolno) i przyjęta dobrze od rodaków autora dla jakiegoś pożytku została, tedy na Polski przełożona język najmniejszemy użyteczności, żadnego nie ma celu. — Od niedawnego czasu zaczęto się u nas zajmować *naukami dokładnymi*; nader mało mamy znających Matematykę i do nię się przy-

kładających, aby pismo wyszydzające fałszywy w téy nauce zapal, jakikolwiek cel w kraju naszym mieć mogło; ale w ten czas kiedy dla rozszerzenia oświaty naywięcący zachęcać, i pomagać *naukóm dokładnym* powinniśmy, kiedy ledwo kilka jest w kraju osób prawdziwie pożytecznymi zajmujących się pismami, w ten czas mówię mniéy uważni pisarze, wysadzają się na tłómaczenie nikczemnych pisemek, które gdyby nie szczęściem przypadły do smaku i więcéy znalazły stronników, nietylko bezpożytecznymi, ale szkodliwemi prawdziwie staćby się mogły. — Bo cóż za użytek przynieść może, tłómaczenie pisma, które z kąd inąd żadnéy nie mając zalety w naszym narodzie, co do najmniéyszego nie prawdzi się punktu? czyż słuszny jest np. wniosek że za czasem: *nie można będzie byđż przypuszczonym na bal, tylko po odbyty kursie Geometrii transcendentalnéy* i t. d. Z dzisieýszego przynajmniéy zapalu do Matematyki tancerzów naszych i liczby matematyków w kraju, nic podobnego na dal dla Polski obiecywaé nie można. Tudzież to zdanie że *Algebra* jest *językiem Passygraficznym*, za którego pomocą zapomnimy *wszystkich języków*, i t. d. czyliż może byđż sprawiedliwe w narodzie gdzie jeszcze wcale nie wiđać zapalu do *Matematyki* i w którym *Algebra* nie tylko nie jest *Passygraficznym* ale ledwo od małej liczby osób zrozumia-

łym językiem. Ani nawet wierzyć mogę aby kray jaki tu autor wystawia, miał gdzie swoje miéysce na kuli ziemskiéy, i raczéy zdaje mi się że go należy odnieść do tych stron nieznanego świata, w których sławny *Guliwér* odkrył państwa *Lilliputu*. Toż mówić o człowieku uczącym się matematyki aby mógł czytać *Kornela i Rasyna*, i wielu innych tym podobnych żywego dowcipu wyskokach. — Niewiem tedy co mogło zachęcić tłómacza *Algebromanii* do pracy tego rodzaju; jeżeli go uwiodł fałszywy gust prędko rodzących się i przemijających równie prędko, dowcipu francuzkiego błyskotek, który dzięki niebu jeszcze się w kraju naszym nie wkorzenił, tedyby mu lepszy do tłómaczenia materyi dostarczyć mogły, pisemka pod jakimkolwiek względem do okoliczności i zwyczajów narodowych stósowné, a nie tak przynajmniéy śmialemi i bezzasadnemi zdaniem, rozsądek czytelników oburzające. — Pomimo tego co powiedziałem, dają się dostrzegać niektóre wady i w tłómaczeniu samém; tak nie wiem co był za wyraz w oryginale, który tłómacz oddał przez *sprawiedliwość* (stron. 375) w tém miejscu, gdzie mówi że: *Francya i Europa cała uwielbia sprawiedliwość PP. Monge, Laplace, Bossut, La Grange i t. d.* chybaby tu rozumiał tę *sprawiedliwość*, którą ci matematycy oddawali *naukom dokładnym*, a jakiéy im odmówił autor *Alge-*

bromanii. Te są tedy uwagi, któremi mnie natchnęło czytanie pisemka o *Algebromanii*; nadto mam za słaby oręż, którego autor użył przeciwko matematyce, i samą tę naukę za niewzruszoną w swoich zasadach, abym się o nią pod jakimkolwiek lekkał względem; ale nie mogę przemilczeć nieukontentowania, które każdy oświecony czytelnik ze mną dzielić zapewna będzie, że w tym czasie, kiedy dla zrównania się w świetle z innemi Europy ludami, każdy samym tylko pożytecznym i uczącym powinien się oddawać zatrudnieniom, widzimy nasze pisma peryodyczne, częstokroć mniéj czytania godnemi zapchane urywkami, a *nauki dokładne* tak istotnie potrzebne, i *piękną literaturę*, albo spoczywające odlogiem albo na niezgrabne, i smak tylko zepsuty bawić zdolne, wystawione pociski.

J.... P....

JEDNA UWAGA o TEATRZE.

Tą razą uczynię jedną tylko uwagę o teatrze, i umieszczę ją w Tygodniku Wileńskim: jeżeli w każdym z następujących numerów ten sposób raczą zachować ci, którzy to lepiéj potrafią, i piszący się niezmorduje, i czytający nie znudzi. Znam bowiem wielu, coby pragnęli razem wszyst-

ko jednym pociągiem pióra wypisać, chcą we trzech peryodach rzecz nayobszérnięszą wyczerpać. Cóż stąd wynika? o to albo peryody niezmiernie długie, ciemne, albo myśl niedostatecznie wyluszczone, mdła, ciężka, zwiłkana; co wszystko na jedno wychodzi. Tacy Ichmość podobni do Mil-
tona co woysko ogromnych olbrzymów, po
dwieście blisko sążni wysokich, jednym za-
wrótem ręki, przemienił w karłów i zmie-
ścił wszystkich w sali obrad piekielnych nie
większý może jak nasza ratuszowa. — Ale
to łatwiéy poetom. Wracam do mojęy u-
wagi. Zwyczaj jest u nas od dwóch mie-
sięcy a może i dawniéy zaprowadzony, że
byle się tylko zdarzyła w sztuce myśl jaka
mniéy więcéy dowcipna, gdzie jest satyra
przeciw kobietom, aktor wzniosłszy się na
palcach, zaraz staje na samym brzegu sce-
ny, i wyższym, przynajmniéy pół oktawy
glosem daje uczuć jéy ważność publiczno-
ści parterowéy, która ją za zwyczaj z o-
klaskami raczy przyjmować. — Zwyczaj
ten według mniemania niektórych bar-
dziéy się jeszcze miał utwierdzić od czasu
reprezentacyi komedyi z Moliera tlómaczo-
néy *Les Femmes savantes*. Bardzoby tló-
mocz cierpiał na tém, gdyby mniemano iż
się przyczynił do utwierdzenia tego tak nie-
przyzwoitego tonu, i gdyby miał byđź powo-
dem do tak srogiéy niewdzięczności ku droż-
széy połowie rodu ludzkiego za ulagodne-

nie w naywiększėj części obyczajów, i u-
przyjemnienie życia, które jéy płeć nasza
winna.

Kobiéty, niechay iak chce, zawzięty ie wini,
Są to kwiaty, ozdoba téy życia pustyni,
Wyjdź z błędu, kto się targasz płochą mową na nie,
Szacunek im należy równie iak kochanie.
I ieśliś się krwi głosu nie zrzekł do ostatka,
Szanny płeć w którój gronie twa się mieści matka.

Legowé zalety kobiét przekład: Kossakowskiego.

Przychodzi mi w tym momencie na
myśl, aby cokolwiek namienić o całkowi-
tém niedomawianiu ostatnich słów przez
Pannę Józefę Gurskę, zwłaszcza przy wzma-
gaiącym się niekiedy dość znacznym szme-
rze na poziomie (*par-terre*), oraz prosić
o czyszciejsze wymawianie JPani Kuczyń-
skiéy, która mówi *zginęliśmy, przyszliśmy*,
i t. d., gdy powinna mówić, *zginęłyśmy,*
przyszłyśmy. Jako téż Pana Piotrowskie-
go, który się zawsze *reyteruje* zamiast *cofa*,
lub jakby z francuzkiego mówić należało
retiruje — ale ponieważ dałem sobie słowo
nie mówić dzisiay jak tylko o jednéy rze-
czy, niechcę tedy go łamać i nic więcéy nie
powiem.

O....

B A Y K A.

J A B Ł O N D Z I K A.

W dzikiéy iabłoni rozłożystym cieniu,
W starego pnia wydrążeniu,
Roik się pszczoł osadził,
Słodycze swe gromadził.
Jabłoń niezmiernie będąc z tego hardą,
Na inne drzewa patrzyła ze wzgardą.
Więc się odezwał do niéy krzak różowy,
Zaszczyt nie własny, iest zaszczyt iałowy,
Po co się z miodu chęlpisz tak wysoce.
Czyż twoie przeto mniéy cierpkie owoce?
Naday im słodycz a zdołasz to sprawić,
W ten czas człek tobie będzie błogosławić.

B A Y K A.

DYJAMENT i KRYSTAŁ GÓRNY.

P przezroczysty kryształ górny,
I kleynot nieszlifowany,
A zaatém niepozorny,
Zgubił raz złodziey scigany.
Padły na piasku, i czekały pory
Aż ie podyemie z przychodzących który.
Cieszył się kleynot, ia niedoznam szkody,
Dyament nie wyidzie z mody,
Wszędzie zostaię z zaletami memi,
Pierwszy, kto nyrzy, podniesie mnię z ziemi.
Tak, rzecze kryształ, stałe twe zalety,
Jednak się trwożę o twóy los niestety!
Byś się nie zagrzebił w piasku:
Bo mówiąc prawdę, nie staie ci blasku.
Jakoż kryształ, co blask szerzył,
W oczy przechodnia uderzył,

Wziął go, Dyament gdy nieraził blaskiem,
Zniknął rychło pod piaskiem.

Wzmaga się dworak, mędrzec mało znany,
Polor nad mądrość bywa szacowany.

BITWA POD PARMĄ.

z P. Bernard. (Tłómaczenie.)

Już oba wojska szły w głuchém milczeniu,
Broń i satandary przestrzenia pol kryły,
I anioł bitwy w nieb górnych sklepieniu,
Dzierżał szalę co losy królów się ważyły.

Wzmocnione Bellony krzyki,
Zgromadziły naszych szyki;
Hasło się słyszeć dało,
Wiatry się wzburzyły,

Pociski się pomnożyły,
Żelazo zabrzmiało...
Ognie się toczące,
Rzeź wzmagają,
Spiże wrażące
Śmiercią ziewają.

Szyki się rozrzedziły,
Nieba się pokryły
Czarnym oblóką;
Wszędy odwaga
Silnie się wzmaga;

I gdy na przód krokiem
W przeyysciu się pomyka,
Zawadę, lub śmierć spotyka.

Wszędy zniszczenie,
I wściekłość sroga,
Zal, przelęknienie,
Szaleństwo, twoga,

Okazują okrepność w ostatnim momencie,
Gdy nieszczęścia zgromadszone,
Ponurzą w nicości odměcie,
Przyrodzenie nie wzruszone.

Koani w srogiey walce stawia kroki swoje,
Znosząc pociski, które śmierć nad nim przesuwają,
Z czołem pogodnym śpieszy na okropne boje,
W opiece tego Boga, co nad bitwą czuwa.

Platon Sosnowski.

W I E Ś N I A K.

Szedł z roboty chłop wieczorem
A właśnie pod dworem.
Którędy przechodził
Winograd z rodził.

Urwał grono — w tém z pod sliwy
Odezwał się Pan złośliwy,

Słuchaj!

Co za śmiałość wyuzdana,
Rwać jagody swego Pana,
Czy dla ciebie wina owoc dały,
Ja tu tobie pokaże
Zobaczysz że ty i dom twój cały
Wielkiey ulegną karze.

Panie!

Wstrzymaj zapęd srogi,
Pomniy też przecie,
Zem wiesniak ubogi,
Ze mię nędza gniecie.
Czym ci wielką zrobił szkodę,
Zem sobie zerwał jagodę.

Gdzież jest twe sumnienie

Powiedź? wszak za naszą pracę;

I dobre masz mienie
I ogrody i pałace.
Ach wszechmocny Boże,
Jakaż czasów zmiana,
Dawniey człek we dworze,
Miał Oycę i Pana.

Dziś uciśnion próżno wsparcia żąda,
Darmo litość w pomoc woła,
Bogaty z pogardą nań pogląda,
Biedny pomodź mu niezdola.

A. Kaczkowski.

PRZYJAŹN I MIŁOŚĆ.

Przyjaźni wymawiała miłość lekka, płocha,
Ze trudniejsza w wyborze i nie często kocha:
To prawda, rzekła przyjaźń, twe dary łaskawsze,
Bo częstsze; ja raz Kocham, ale raz na zawsze.

Oda V. z XIęgi III.

Caelo tonantem.

Jowisz na niebie piorunem włada,
Tu August ze krwi niebianów
Na ziemi jego władzę posiada,
Pogromca Persów, Brytanów
Ach tkwi w pamięci twa klęska, Krassie,
Przebóg, któż temu uwierzy,
Ze Mars, Appulczyk z Medem brata się
Nie pomny świętych puklerzy.
Nie pomny na ród na swoje imie,
Na Westy ogień odwieczny,
Na cześć Jowisza, na ciebie Rzymie;
Idzie w niewolę niesprzeczny.

Dawniéj zaś takiéj hańby uchronił
Regula umysł spaniały,
Kiedy zawarciu przymierza wzbronił
Pełnego czarnéj zakąty.

Niech ginie, rzeczce, młodź uwięziona,
Widziałem z rąk ich wydartą
Broń bez oporu, co zawieszona
Swiadczy ich płochosć niestartą.

Zaludnił miasta Rzymianin wolny,
W więzy niewinnie wtłoczony;
Widziałem, jako na ucisk wspólny
Wrogom uprawia zagony.

Jakiż to żołnierz okupny złotem?
Niech słabość klęski nie mnoży,
Bo złym skorupa przejęta potem
Zapach powzięty nie złoży.

Gdy prawa cnota z serca wygnana,
Tak trudno wraca tam znowu,
Jak łani z sieci raz wywikłana
Będzie zdobyczą obłowu.

Czyż może śmiało wrogom kark tłoczyć
Kto z bronią w ręku poymany,
I aby życie nędzne przewłóczyć
Przyjął haniebne kajdany?

Drząc o swe życie, bitwy się straszą!
O wstyd! o wielka Kartago!
Ciesz się nad zgubą, nad klęską naszą,
I nad Włoch całych zniewagą.

Małżące, dzieciom swym uściskania
Jak nędzny więzień ubliża,
Czekając mężnie senatu zdania,
Głowę ku ziemi uniza.

W końcu, strwożeni prawdą okropną
Oycowie, wyrok stwierdzają;
Wygnaniec radość znaczy rostropną,
Jęki przyjaciół nastają.

Choć wiedział w jakiéy zginie katuszy,
Jak barbarzyniec go skarże,
Zegna przyjaciół z wielkością duszy
Łzami kropiących swe twarze.

Spiesz jak klient z wygranej sprawy
Kontent z dopięcia wykretu
Bieży na łono wiéyskiéy zabawy
Rozkosznę włości Terentu.

Ktoby z PP. Prenumeratorów, życzył mieć Tygodnika Wileńskiego 2ch Tomów w komplecie z roku przeszłego, można otrzymać przez Poczte dosyłając mi trzy Ruble srebne i po 10. kop. do rubla na przesyłkę do miejsca przeznaczonego.

Alexander Żołkowski.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzy dla miejsc przeznaczonych. Dnia 28 miesiąca Grudnia roku 1816.

G. E. Groddeck Prof. Ord. Czt. K. G.